

Mieczysław Pajewski

Meandry sporów o pochodzenie. XII.¹

25 lutego b.r., w szpitalu pod San Diego, w Kalifornii, zmarł Henry M. Morris. Miał 87 lat. Z wykształcenia inżynier, posiadał doktorat z inżynierii wodnej, pracował na kilku świeckich uczelniach amerykańskich, m.in. przez 13 lat kierował wydziałem w Virginia Polytechnic Institute w Blacksburgu, Virginia. To od wydania jego książki w 1961 roku, *The Genesis Flood* (Potop z Księgi Rodzaju) historycy datują odrodzenie ruchu kreacjonistycznego zniszczonego, wydawałoby się, do samych fundamentów przez Darwina i jego następców. Morris od 1970 roku poświęcił się wyłącznie kreacjonizmowi, pracując głównie w założonym przez siebie Instytucie Badań Kreacjonistycznych (Institute for Creation Research) w El Cajon, w pobliżu San Diego, w południowej Kalifornii.

1959 – rok Darwina

Zaledwie dwa lata przed wydaniem *The Genesis Flood* obchodzono z wielką pompą stuletnią rocznicę wydania głównego dzieła Darwina, *O powstawaniu gatunków*. Kreacjonizm wydawał się zepchnięty na kompletny margines. Przyznawali się do niego tylko członkowie niewielkich grup religijnych, z reguły ludzie niewykształceni i z pobudek religijnych, nie naukowych. Oczywiście, były wyjątki od tej reguły, ale w I połowie XX wieku kreacjonistów, którzy byli w stanie coś opublikować, można było policzyć zaledwie na palcach obu rąk. Ewoluści jawnie tryumfowali. Oto kilka wypowiedzi Sir Juliana Huxleya z przemówienia wygłoszonego 26 listopada 1959 roku (w dokładną setną rocznicę wydania dzieła Darwina) na Uniwersytecie w Chicago:

(...) wszystkie aspekty rzeczywistości są podporządkowane ewolucji, od atomów i gwiazd do ryb i kwiatów, od ryb i kwiatów do ludzkich społeczeństw i wartości — faktycznie cała rzeczywistość jest jednym wielkim procesem ewolucji.

(...) W ewolucyjnym wzorcu myślenia nie ma już ani potrzeby, ani nawet miejsca na element nadprzyrodzony. Ziemia nie została stworzona, lecz wyewoluowała. Podobnie zwierzęta i rośliny, które ją zamieszkują, w tym i ludzie, umysł i dusza, jak też mózg i ciało. Także religia.

(...) Człowiek ewolucyjny nie może już nadal uciekać od swej samotności w ramiona istniejącego tylko w wyobraźni boskiego ojca, którego sam stworzył, czy uciekać od odpowiedzialności związanej z podejmowaniem decyzji, chroniąc się pod parasolem Boskiego Autorytetu, ani też unikać stawiania czoła aktualnym problemom, planując

¹ Przedruk z *Idź pod prąd*, marzec 2006, nr 3 (20), s. 8–9.

swą przyszłość zgodnie z wolą wszechwiedzącej, ale — niestety — zagadkowej, Opatrzności.

(...) W końcu, wizja ewolucyjna umożliwia nam dostrzec, przynajmniej w zarysie, cechy nowej religii, jaka z pewnością powstanie, by zaspokajać potrzeby nadchodzącej epoki.²

Huxley nie był byle kim. To jeden z twórców współczesnej syntezy ewolucyjnej czyli neodarwinizmu (według którego ewolucja następuje przez przypadkowe mutacje i dobór naturalny). W takiej atmosferze intelektualnej przyszło Morrisowi walczyć o uznanie wiarygodności kreacjonizmu. Wszystkie książki napisane na cześć Darwina i seminaria gloryfikujące myśl ewolucyjną głosiły śmierć kreacjonizmu. Nawet American Scientific Affiliation, organizacja zrzeszająca amerykańskich uczonych, przyznających się do wiary w Boga, skapitulowała wobec teistycznego ewolucjonizmu. Prawie wszystkie chrześcijańskie *colleges* i seminaria duchowne poszły ich śladem. Te kilka z nich, które nadal odrzucały teistyczny ewolucjonizm, nauczały albo progresywnego kreacjonizmu (stworzenie odbywało się etapami co wiele milionów lat), albo teorii luki czasowej (między pierwotnym stworzeniem Wszechświata a stworzeniem życia na Ziemi istniała potężna, może nawet wielomiliardoletnia, luka czasowa).

Współpraca

Ale w tym samym roku 1959 Morris ukończył wstępną wersję książki, która przyczyniła się w decydującym stopniu do odrodzenia kreacjonizmu — tylko już nie wśród teologów, lecz uczonych-przyrodników. Książką tą był wspomniany *The Genesis Flood*. Jej współautorem był biblista, specjalizujący się w problematyce Starożytności, John C. Whitcomb.

Whitcomb po ukończeniu studiów historycznych w 1948 roku zaczął studiować teologię. Morris i Whitcomb spotkali się osobiście w 1953 roku na zjeździe American Scientific Affiliation. Morris przedstawił na nim referat „Biblical Evidence for a Recent Creation and Universal Deluge” (Biblijne dowody na rzecz niedawnego stworzenia i powszechnego potopu). Whitcomb w napisanym zaraz potem liście do Morrisa wyraził swoje uznanie dla treści referatu. Jego zdaniem wnioski, do których Morris doszedł, są całkowicie zgodne z Biblią i powinny być w przyszłości poparte przez rzetelne świadectwo geologiczne. Tak rozpoczęła się ich przyjaźń, której punktem kulminacyjnym było późniejsze wspólne autorstwo *The Genesis Flood*. Gdy w 1955 roku Whitcomb podjął decyzję, by pisać pracę doktorską z teologii na temat ogólnoswiatowego potopu, zwrócił się do Morrisa o pomoc, o dane bibliograficzne i szczegółowe sugestie.

Morris należał do tych kreacjonistów, którzy troskliwie przez lata przygotowywali się do kompetentnego zajmowania się kreacjonizmem. Już w 1947 roku zdecydował się pracować nad doktoratem z hydrologii, z uboczną specjalnością w

² Julian Huxley, „The Evolutionary Vision: The Convocation Address”, (w:) Sol Tax & al. (red.), *Evolution after Darwin. The University of Chicago Centennial*, vol. III, *Issues in Evolution. The University of Chicago Centennial Discussions*, The University of Chicago Press, Chicago 1960, s. 249–261.

geologii. Uważał, że takie połączenie umożliwi mu stworzenie rzetelnego ujęcia geologii potopu (geologia potopu była wcześniej rozwijana przez niektórych kreacjonistów, ale w połowie XX wieku ich ujęcia były już przestarzałe.) Maszynopis książki Morrisa na temat Potopu Noego, gdy Whitcomb zwrócił się do niego o pomoc i sugestie, obejmował 4 rozdziały liczące ok. 300 stron.

W 1957 roku. Morris, po pracy na kilku amerykańskich uczelniach, przeniósł się do Virginia Polytechnic Institute, gdzie zaczął kierować wydziałem inżynierii nie-wojskowej. W tym samym roku Whitcomb obronił doktorat z teologii na temat potopu. Morris uznał, że pierwsze rozdziały pracy Whitcoma na temat biblijnych i historycznych aspektów Potopu były znakomite, ale pozostałe rozdziały w gruncie rzeczy streszczały jedynie argumenty jednego z dawniejszych teoretyków geologii potopu (George'a McCready Price'a). Były więc przestarzałe, gdyż od publikacji Price'a upłynęło 30 lat. Whitcomb nie miał jednak odpowiedniego przygotowania fachowego, by tę część swojej pracy uaktualnić. Obaj panowie uznali więc, że najlepszym wyjściem będzie napisanie wspólnej książki, w której Morris napisze dwa 50-stronicowe rozdziały kolejno na temat krytyki uniformitaryzmu geologicznego oraz przedstawiając zarys biblijnej ramy roboczej dla danych z geologii historycznej.

Ostatecznie jednak Morris przygotował 350 stron książki, a Whitcomb – 150. Whitcomb był autorem pierwszych czterech rozdziałów i dwu dodatków, a Morris – pozostałych trzech rozdziałów. Ale czytali wzajemnie przygotowywane przez siebie rozdziały i sugerowali wiele poprawek. Książka była naprawdę ich wspólnym tworem.

Pracę nad nią powinno się datować od 1947 roku, gdy Morris rozpoczął swój rękopis nigdy nieopublikowanej książki *Creation and Destruction of the World* (Stworzenie i zniszczenie świata). Whitcomb pisał swoją pracę doktorską od 1955 roku. Ostatecznie *The Genesis Flood* wydano w 1961 roku.

Zanim to się stało, Morris wysyłał rękopis do niektórych znanych sobie uczonych, aby zapoznać się z oceną tak wielu kompetentnych naukowców, na ile to możliwe. Lista uczonych w podziękowaniach, przytoczonych w książce, obejmuje nazwiska 21 przyrodników, 9 teologów i 2 filologów. W ten sposób utworzyła się początkowo nieformalna dyskusyjna grupa korespondencyjna, która w końcu przekształciła się w Creation Research Society (Towarzystwo Badań nad Stworzeniem). CRS to najpoważniejsza dziś organizacja kreacjonistyczna na świecie, do której należeć mogą tylko te osoby, które ukończyły studia wyższe z jakiejś dziedziny nauki. Wydanie książki w 1961 roku powszechnie uchodzi za punkt zwrotny w historii kreacjonizmu.³ A jej wpływ można zauważyć choćby w tym, że przez następne kilkadziesiąt lat była ciągle wznawiana.⁴ Łączna liczba wydanych egzemplarzy wynosi kilkaset tysięcy.⁵

³ Por. Ronald L. Numbers „Creationism in 20th Century America”, *Science*, vol. 218, No. 4572 (5 Nov. 1982), s. 542.

⁴ Mój własny egzemplarz z 1998 roku pochodzi z 42. wznowienia.

⁵ Por. Ronald L. Numbers *The Creationists. The Evolution of Scientific Creationism*, University of California Press, Berkeley–Los Angeles–London 1992, s. 209.

Antynaturalizm

Książka została napisana w sposób nie do zaakceptowania przez współczesnych uczonych. Ma charakter naukowy (ewolucjoniści powiedzieliby: z pozoru naukowy), mianowicie wypełniona jest argumentami z nauk przyrodniczych, ale zaczyna się od przyjęcia słownej nieomyślności Pisma Świętego. Jak autorzy wyjaśnili we wstępie, argumenty zawarte w książce oparte są na założeniu, że Biblia jest prawdziwa. Nie używając współczesnej terminologii filozoficznej, autorzy odrzucili więc powszechnie akceptowany postulat naturalizmu metodologicznego, według którego w nauce nie wolno odwoływać się do przyczyn nadprzyrodzonych. Naturalizm jest więc połączeniem materializmu i praktycznego ateizmu. Nie głosi nieistnienia Boga, ale tak funkcjonuje, jakby Go nie było. Morris uważał, że jeśli Bóg istnieje i działa w świecie, to założenie, że w nim nie działa, musi prowadzić do fałszywych wniosków. Jeśli celem nauki jest dociekanie prawdy o świecie, to nauka nie może udawać, że nic nie wie o aktywności stwórczej Boga. W szczególności nauka nie może zakładać, że aktywności tej nie było.

Więcej — jeśli aktywność Boża w świecie została poprawnie opisana w Piśmie Świętym, to wyniki badań naukowych nie tylko nie mogą tej prawdzie zaprzeczać, ale nawet mogą i powinny być wsparte przez te faktualne twierdzenia, jakie znaleźć można w Biblii. Biblijny opis stworzenia i potopu uznać można za wyznaczenie terenu, na którym dopiero można prowadzić rzetelne, to jest nakierowane na prawdę, badania naukowe, uszczegóławiające ogólne z natury rzeczy twierdzenia Biblii. Poszukiwania naukowe winny być tak prowadzone, aby dopasowywać się do tych ogólnych biblijnych ram. Postawę badawczą Morrisa i Whitcomba uznać więc można za fundamentalizm — uznanie priorytetu poznawczego Biblii nad badaniem naukowym.

Trzeba pamiętać, że książka została napisana dla chrześcijan, a nie dla świata jako takiego, zwłaszcza tego zeświecczonego. Jej podstawową przesłanką była nieomyślność Słowa Bożego. A jej celem było wezwanie tych chrześcijan, którzy akceptowali autorytet Biblii, by powrócili do prawdziwego kreationizmu. Trzeba bowiem pamiętać, że nawet wśród biblijnych chrześcijan w połowie XX wieku niewielu było takich, którzy wierzyli, że Biblia naprawdę mówi to, co jest w niej napisane. Przeważały poglądy, że dni stworzenia należy interpretować niedosłownie, jako epoki, a sam Potop Noego miał ograniczony zasięg. Zdaniem autorów książka wykazała rozstrzygająco, że Biblia naucza niedawnego stworzenia i potopu, który zniszczył poprzednio istniejący świat. Nie można pogodzić Biblii czy to z teorią potopu lokalnego, który miał miejsce na przykład jedynie na terenie Mezopotamii, czy z teorią co prawda potopu globalnego, ale przebiegającego spokojnie. Opis biblijny ogólnoswiatowego kataklizmu, wodnej katastrofy ogarniającej i niszczącej cały poprzednio istniejący świat, należy przyjąć jako rzeczywisty opis historyczny. Wynika z niego, oczywiście, że dane geologiczne były w głównym nurcie nauki niewłaściwie interpretowane — tak, aby umożliwić zaakceptowanie długotrwałych epok geologicznych bez globalnego potopu. Jeśli jednak potop naprawdę miał miejsce, co Biblia wyraźnie opisuje, to wynika z tego, że wiele, a może nawet większość formacji geologicznych musiała powstać pod jego wpływem.

Autorzy próbowali wykazać, że dane geologiczne można tak zinterpretować, by dopasować je do twierdzeń biblijnych, ale ciągle podkreślali, że ich wnioski

geologiczne są tymczasowe, próbne, podatne na modyfikację pod wpływem wyników dalszych badań, o ile tylko przyjmie się, że nie można zmienić podstawowych nauk biblijnych na temat globalnego kataklizmu. Wszystkie fakty odkryte przez geologię i inne nauki przy poprawnym ich zinterpretowaniu muszą potwierdzić rzeczywisty charakter stworzenia i potopu. Prawdą jest, że te same fakty uczeni głównego nurtu interpretują inaczej, ale jest to wynik wcześniejszego zaangażowania po stronie naturalizmu. Jeśli apriorycznie przyjmujemy, że Bóg nie działał stwórczo w dziedzinie empirycznej i że biblijne opisy potopu nie są prawdziwe, to musimy dojść do wniosku, że Wszechświat jest stary, że warstwy geologiczne Ziemi powstawały w ciągu milionów lat i że wszystkie organizmy żywe musiały wyewoluować. Tyle że wnioski te zawarte są już we wcześniejszej przyjętych założeniach. Moc ewolucjonizmu wypływa z jego metodologii.

Ewolucjoniści zwykle krytykują fakt, iż Morris (i inni kreacjoniści) czerpią z Biblii najogólniejszą ramę roboczą dla późniejszych analiz naukowych. Założenie, iż świat został stworzony ok. 10 tysięcy lat temu i że parę tysięcy lat później miał miejsce ogólnoświatowy potop, uważają za niedopuszczalną ingerencję religii w sprawę nauki. Jednak należy zauważyć, że oba założenia — Wszechświat został stworzony i Wszechświat nie został stworzony — mają tę samą moc. Jeśli pierwsze jest niedopuszczalną ingerencją religii w sprawę nauki, to drugie jest niedopuszczalną ingerencją ateizmu w sprawę nauki. Ale jedno z tych założeń musi być prawdziwe, a bez któregoś z nich nie da się uprawiać nauki.

Ktoś niezorientowany mógłby sądzić, że nauka może obyć się bez tych założeń, że może dopiero na drodze badań naukowych ustalić, które z nich jest prawdziwe. Ale to złudzenie. Nie da się uprawiać nauki bez przyjęcia jednego lub drugiego założenia. Zanim zaczniemy poszukiwać przyczyn dla zjawisk z otaczającego nas świata, musimy rozstrzygnąć — arbitralnie — gdzie tych przyczyn będziemy poszukiwali. Naturalistycznie zorientowani uczeni poszukują ich w samym świecie, odrzucając możliwość przyczyn nadnaturalnych. Tę możliwość odrzuca się, zanim jeszcze rozpocznie się jakiegokolwiek badania. Nauka nie dowodzi, bo nie może tego zrobić, prawdziwości naturalizmu. Naturalizm można tylko założyć albo go odrzucić.

Skoro jedni uczeni mogą z góry wykluczać stwórcze działanie Boga, to inni, zwłaszcza wierzący w Pismo Święte chrześcijanie, mogą, a nawet powinni przyjmować założenie przeciwne. Jedyńm sposobem argumentowania, która z obu omawianych postaw jest lepsza, są osiągnane wyniki. Który system wiedzy — naturalistyczny czy nadnaturalistyczny — ma mniej kłopotów z wyjaśnianiem świata? Który jest bardziej spójny? Który jest prostszy? Który jest bardziej owocny?

Niestety, taka porównawcza ocena nie jest tak prosta, jak się może wydawać. Nie jest prosta, gdyż obie rywalizujące strony przywiązują inne znaczenie dla zalet i wad głoszonych przez siebie i przez adwersarzy systemów wiedzy. Dla kreacjonistów kluczową wartością jest zgodność z Biblią, podczas gdy dla naturalistów nie ma ona żadnej wartości. I odwrotnie: brak odwoływania się do czynników nadprzyrodzonych, podstawowa w opinii naturalistów zaleta systemu naturalistycznego, jest wadą w oczach kreacjonistów. Obie strony nie tylko głoszą inne faktualne twierdzenia na temat rzeczywistości. Przyjmują one także inne kryteria wydawania ocen, wartościowania wygłaszanych twierdzeń, co praktycznie unie-

możliwia rzeczową dyskusję na temat wartości całych systemów wiedzy. Możliwe są tylko dyskusje cząstkowe, dla których uda się znaleźć wspólną płaszczyznę.

Systematyka kreacjonizmów

Henry M. Morris ustanowił dzisiejszy obraz standardowego kreacjonisty. Zanim zaczął swoją działalność, większość kreacjonistów traktowała opis biblijny niedosłownie i uznawała starożytność Ziemi i Wszechświata. Byli to więc kreacjoniści starej Ziemi. Spór o wiek Ziemi to najpoważniejszy spór w łonie kreacjonizmu. Kreacjoniści młodoziemscy uważają, że zawarte w Biblii chronologie nie pozwalają na tradycyjne datowania wieku Ziemi i Kosmosu. Wprawdzie chronologie te nie są kompletne, ale nie na tyle, by wiek Ziemi liczyć w miliardach lat. Jeśli zsumowanie podawanych okresów życia patriarchów biblijnych daje ok. 6 tysięcy lat, to istniejące luki w chronologiach pozwalają wydłużyć ten wiek do ok. 10 tysięcy lat (najodważniejsi kreacjoniści młodoziemscy mówią o ok. 15 tysiącach lat). Ponieważ ewolucjoniści, zwalczając młody wiek Ziemi, powołują się na rozmaite datowania radiometryczne, kreacjoniści poświęcają wiele wysiłku krytyce tych metod.⁶

Zdaniem Morrisa świat powstał z niczego wskutek Boskiego „niech się tak stanie”. Odrzuca tym samym pogląd tzw. kreacjonistów progresywnych, według których nowe organizmy żywe powstawały dzięki indukowanym przez Boga rearanżacjom materiału genetycznego. Bóg w ujęciu Morrisa jest Bogiem Stwórcą, a nie inżynierem genetycznym. Należy też pamiętać o rozróżnianiu kreacjonistów biblijnych od kreacjonistów naukowych. Ci pierwsi uzasadniają szczegółowe twierdzenia odwołując się do analiz biblijnych — w ten sposób można wykazać, jak nazywali się pierwsi rodzice lub ile osób uratowało się w czasie potopu. Kreacjoniści naukowcy zaś prawdziwość swoich twierdzeń uzasadniają odwołując się wyłącznie do badań empirycznych. Kwalifikacji tej nie zmieniają fakt, iż to Biblia ustala najogólniejszą ramę roboczą badań kreacjonistycznych.

Dziedzictwo i przyszłość

Henry M. Morris zmarł. Ale prąd intelektualny, do odrodzenia którego w decydujący sposób się przyczynił, trwa i rozwija się.

⁶ Najpoważniejsze prace tego rodzaju to John Woodmorappe *The Mythology of Modern Dating Methods*, Institute for Creation Research, El Cajon 1999 oraz Larry Vardiman & al. (red.) *Radioisotopes and the Age of the Earth. A Young-Earth Creationist Research Initiative*, Institute for Creation Research, El Cajon and Creation Research Society, St. Joseph 2000.